

PODARUNEK

Bardzo lubię siedzieć nad morzem, kiedy plaża jest pusta. Morze wtedy szumi inaczej, pachnie obficie swoim zapachem zdechłych, od dawna nie mytych ryb i właśnie w takich porach przynosi podarunki z dalekich krajów. Przyznaję, że i dzisiaj czekałem na swój prezent. Stałem w miejscu gdzie woda najdalej wchodziła w ląd, gdzie docierały tylko fale największe, akurat takie, jakie noszą przesyłki na międzynarodowych szlakach.

Nigdy nie zdarzyło mi się abym czekał tak długo. Czasami morze zbywało mnie byle muszelką, ale zawsze otrzymywałem swój przydział w przyzwolonym czasie. Dzisiaj zmarłem solidnie, przestałem już liczyć swoje ziewania, wypaliłem paczkę papierosów. I nic... Fale przychodziły jedna za drugą, zginały w pokłonach grzywiaste głowy, rozścielały się uniesienie wskazując swoje puste wnętrza, stały przez chwilę jakby w zamyśleniu i po chwili opieszale cofały się w morze w jakimś zakłopotaniu jakby wstydząc się, że nic nie mogły mi ofiarować na spotkanie.

Odchodziłem już. Żegnając się z morzem zauważyłem, że w pewnym miejscu zbiegło się kilka fal tworząc jedną-obrzymią, największą jaką dzisiaj widziałem. Majestatycznie szła w moim kierunku. Już z daleka dostrzegłem czarny, duży przedmiot, który fala niosła przed sobą. Miałem przecucie, że to jeden z największych prezentów w moim życiu. Czekałem cierpliwie. Fala podchodząc do brzegu przykryła podarunek tak, że nie mogłem go widzieć ale wiedziałem, że w środku ma dla mnie coś i nasze spotkanie nie będzie bezowocne. Cofnąłem się parę kroków bo fala szła dalej niż inne — zrobiłem to w sposób

jak bym zapraszał ją na swoje terytorium. Przyszła. Rozlała się obficie, stanęła w bezruchu i... Nie miała nic. Niczego nie przyniosła.

Spuściłem głowę w zawstydzeniu i wtedy u moich stóp znalazłem duży, ciemny przedmiot. Miarowo kołysał się na wodzie, nie odalając się ani nie przypluwając bliżej. Był tak duży, że musiał przypluć z wielkich oceanów. W wyobraźni słuchałem już jego szumu — opowieści o egzotycznych krajach. Nie tracąc ani chwili podszedłem bliżej. Kołysząc się na wodzie chlapała gumowa podszwa. But. Duży, prawdziwy, męski but. Może zgubił go farmer na plantacji kauczukowej? Na środku, bliżej czubka była dziura wielkości dużego palca. Jakis tramp musiał nosić te buty — pomyślałem. Boże, żeby aż tak zniszczył obuwie...

Podniosłem go: kiedyś musiał być bardzo ładny i jeszcze dzisiaj nosił znamiona swojej dawnej świetności. Piękna kłamra spinała go pośrodku, a nad nią pięta się okazała cholewka. Mógł zarówno przypominać buty kowbojskie jak i kozackie. W miejscu, gdzie obcas przechodzi w zelówkę, z trudnością mogłem odszyfrować wytłoczony napis: „Polskie Zakłady Obuwnicze”.

— Musiał płynąć dookoła świata — przemknęła mi myśl.

— Trzeba go będzie oddać do muzeum oceanograficznego — zaniepokoiłem się.

— Mniej więcej mój rozmiar, mógłby się kiedyś przydać — pomyślałem. Włożyłem but na nogę. Pasował jak ulał. Spojrzałem na drugą nogę. Miałem na niej taki sam but...